

JANINA MATYSEK

ur. 1930

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie codzienne, Lubelskie Zakłady Przemysłu Skórzanego im. M. Buczka, Polskie Zakłady Zbożowe Lublin

Praca w fabrykach butów i makaronu

Pracowałam w zakładach Buczka przy taśmie. Kleiłam wojskowe buty. Tak mnie strasznie krzyż bolał i kolana od pracy przy taśmie, całe osiem godzin siedź w jednym miejscu, że nie mogłam chodzić. Myślałam, że oszaleję. Mówili, że przyjmują w urzędzie zatrudnienia. Poszłam tam z koleżanką. Ona dostała skierowanie do sprzedaży piwa, ja do Buczka. Schodzę, czytam to skierowanie i jakaś babka mi je wyrwała. Powiedziała, że trzy lata czeka na pracę, a ja dopiero poszłam i dostałam robotę.

Drugi raz dostałam pracę przez znajomość. Był u nas sąsiad, student ZMP-owiec. On stołował się w kuchni męża siostry. Ona poprosiła go do mnie. Ja obiad zrobiłam, zjadł i poprosiłam, żeby załatwił mi pracę. Znowu dostałam zatrudnienie u Buczka. Wcześniej odeszłam stamtąd, dlatego, że mnie strasznie bolało. Majstrowa zła była na mnie. On mówi tak: „Na razie poczekamy, niech jeszcze trochę popracuję, pójdę gdzie indziej, do innej czynności”. Dali mi inną czynność, sortowanie i obcinanie nici. Znowu taśmowa robota, ale nie przy taśmie. Trochę się chodziło, trochę się siedziało, człowiek był więcej w ruchu. Naraz mówią, że budują drugie piętro i będą robić damskie buty kolejowe. Kto pójdzie? Poszłam pierwsza. To były czarne pantofle, sznurowane. Długo tam nie pracowałam, bo zbankrutowali. Wszystkich zwolnili. Kobiety chodziły, płakały. A ja będę płakać? Mąż mi powiedział: „Będziesz płakać?”. „Nie, nie będę płakać”.

Poszłam do personalnego u Buczka. Poszliśmy razem do makaronu. W makaronach chętnie mnie przyjęli. Pracowałam przy paluszkach, przy makaronie do emerytury. Zakład jest na Wrotkowskiej. Pięćdziesiąt lat miałam, jak poszłam na emeryturę. Można było wziąć wcześniejszą rentę albo emeryturę i poszłam. Od tamtej pory nie pracuję.

W makaronie mi było dobrze. Jak zaczęłam pracować miałam wypadek. W worki łapałam otręby. Łapałam z koleżanką. Ona była niska, ja wysoka. Zważyłyśmy

pięćdziesiąt kilo i na wagę. Od razu wiązało się, stemplowało się i odstawiałyśmy wózkami. Sztaplowało się po sześć worków w górę. Była tam elektryczność, wszystkie światła i różne urządzenia. Stanęłam, walnęłam głową i zemdlałam. Pogotowie zabrało mnie do Abramowic. W Abramowicach leżałam trzy tygodnie. Sprawdzali, czy wylewu nie dostałam lub innego urazu. Nic nie dostałam. Zrobili mi punkcję. Taka Ruska to robiła. Nic nie stwierdzili. Pamiętam, że pielęgniarki rozebrały mnie do naga i zaprowadziły mnie do doktorki. Ona pobrała mi szpik kręgosłupa i zapytała się pielęgniarki: „Czysty płyn?”. A pielęgniarki mówią: „Czysty”. A ona mówi: „Ta cholera ma szczęście”. „Ma szczęście”. Poleżałam trzy tygodnie w szpitalu i wróciłam na makaron.

W makaronie pracowałam, nie na otrębach, przy piecu jak trzeba było. Szykowałam w nocy makaron, robiłam na akord.

Data i miejsce nagrania	2010-09-10, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"